

547

W SPRAWIE
AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Odpowiedź p. Prof. Dr. St. Smolce,

generalnemu sekretarzowi Akademji

PRZEZ

STANISŁAWA WOYNEKĘ-TOMKIEWICZA.

Cena 20 centów.

Cały dochód przeznaczony na Gimnazjum polskie w Cieszynie.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
W drukarni W. Korneckiego.
1895.



P-277702

Wydając „List otwarty“, jako dołącznik do *Czasu*, w sprawie Akademji umiejętności, a zachęcony do tego „Uwagami“ p. St. Smolki i jego specjalną, gorącą prośbą, aby „Uwagi“ te przeczytać do końca i zająć się szczerze poruszonymi sprawami — nie miałem zupełnie zamiaru prowadzić dalszej polemiki, a przynajmniej w tym kierunku, do którego tak niezwykle obszerną odpowiedzią p. St. Smolki zostałem powołany i poniekąd zmuszony.

Ponieważ Szanowny Autor „Wyjaśnień“ głos mój, jako profana, uważa wielce dla mnie łaskawie, za cenny, z tego powodu, że daje miarę, „co szeroka publiczność sądzi o Akademii“, ponieważ każdy ustęp „Wyjaśnień“ ściśle złączony jest niespodziewanie z moją osobą, przeto sądzę, że tak z powodu ważności omawianego przedmiotu, jak i z powodu koniecznych znowu wyjaśnień, konieczną jest niniejsza odpowiedź, dla której o gościnne pomieszczenie w łamach *Głosu Narodu* upraszam.

Spodziewana broszura p. Smolki, która parę dni temu ukazała się dopiero, zniewoliła mnie do opóźnienia tej odpowiedzi, a ponieważ z redakcją *Czasu* nie mogliśmy się porozumieć, a z §. 19. korzystać nie chcę, przeto właśnie z tych powodów, w tej tak doniosłej sprawie

narodowej, proszę Szanowną Redakcję dla artykułu mojego o gościnność.

Krótko więc, o ile można, ale przedmiotowo o tyle, o ile na to p. Smolka pozwala swoją odpowiedzią, chciałbym jako „przedstawiciel tej szerokiej publiczności“, z zapatrywań moich, a właściwie naszych, według sądu p. Smolki, „profańskich“, „lekkomyślnych“, „zbrodniczych“, „nieprawdziwych“, „fałszywych“ i t. d., nie stworzyć na razie „kwestji gabinetowej“, ale — usprawiedliwić się i właściwej prawdy poszukać.

Aby dać dowód pewnej przynajmniej systematyczności, przedmiotowości i ładu, wprowadzenie w badaniach naukowych, ale przynajmniej w tej odpowiedzi, trzymać się będę tego samego wskazanego porządku, jaki obrał Szanowny Autor „Wyjaśnień“.

Otóż Szanowny Autor podzielił niejako swe „Wyjaśnienia“ na trzy części, zaczynając od kwestji gospodarki i rachunku, dalej przechodzi do spraw naukowych, a kończy na osobistych, dotyczących się mnie, siebie i innych.

Ja także zacznę od najsłabszych dla mnie, ale odwrotnie, bo od spraw osobistych, dalej trochę wyjaśnień naukowych, a w końcu poruszę jeszcze gospodarke i rachunki, bo na to nie potrzeba wielkich kwalifikacji, aby znać się na cyfrach i po chłopsku trochę praktycznie patrzeć.

Co do wszelkich osobistych wycieczek, do których, zdaje mi się, nie dałem żadnego powodu, dziękuję przedewszystkiem za uznanie mojej dobrej woli i wiary, inne jednak zarzuty zachwiewają i to nawet, przypisując mi lekkomyślność,

jaskrawe nieprawdy i należenie do nieprzyjaciół Akademji.

Mogę zapewnić p. Smolkę, że do nieprzyjaciół, ani nawet do obojętnych dla Akademji nie należę, że piszę i mówię nie lekkomyślnie, ale po dobrej rozwadze i na podstawie faktów, i że jakem się jeszcze lepiej przekonał, wszystko, co twierdziłem, jest prawdą, a co poniżej wykażę i postaram się dokładniej udowodnić. — Zresztą zarzuty moje nie są wynalazkiem! tkwią one nawet w sprawozdaniu, uwagach i wyjaśnieniach samego Szanownego Autora. Tyle jednak muszę zaznaczyć, że choć Autor sam narzeka i wady wytyka i program lepszy wskazuje, to gdy właśnie tylko to samo za Szanownym Sekretarzem Akademji uczyniłem, stara się wtedy te uwagi moje zbijać, Akademię od zarzutów bronić i reformy odrzucać.

Nie przeszło mi przez myśl, pisząc o Akademji, krytykować specjalnie osobiście p. Smolkę, czy to jako administratora jedynie za czynności całej Akademji odpowiedzialnego, o czem nie wiedziałem, czy też rozbierać jego zasługi, kwalifikację i wartość bądź to prac, bądź też metody badań, stylu polskiego, ortografji i t. d. Mnie chodziło tylko o wypowiedzenie z całą życzliwością tych paru, lubo może cierpkich, uwag w „Liście o Akademji“, i to nawet z całą synowską miłością w celu — aby było lepiej.

Przykładami, którymi Szanowny Autor zbija najczęściej to, czego ja nie twierdziłem, wykazuje, że nie mam wyobrażenia o najelementarniejszych warunkach i potrzebach pracy naukowej. Co prawda, nie należy to do rzeczy i nie

wiem, czy Szanowny Autor już to tak gruntownie zbadał, ale wyznać muszę, iż choć specjalnie historykiem nie jestem, wyszedłem z dobrej szkoły prof. Liskiego, gdzie przynajmniej jakiego takiego wyobrażenia o badaniach naukowych można było nabyć; zresztą — wszystko mi jedno — przyjmuję odpowiedzialność w każdej kwestji za to, co mówię obecnie jako profan.

Jeżeli więc mówię o sprawach i zadaniach Akademji, to niekoniecznie jako malarz tylko i niekoniecznie z „rzekomo tylko naukowego stanowiska“, ale z poczucia, że mówię o swoim bardzo mi drogim i znanym nieco przedmiocie. A przyznam, że nie odważyłbym się ze stanowiska p. Smolki fantazjować rozmowy na „Ponts des Arts“ o nowych kierunkach sztuki francuskiej, dla której Louvre ma wskazywać nowe drogi, a propozycje nowych reform, kierunków i t. d., należy, jak mówi p. Smolka, „wrzucić do kosza“. O, inaczej jest i inaczej było. Na głosy i wezwania, aby Akademia francuska zawróciła ze starej fałszywej drogi, nie rzucono tych głosów do kosza, ale zawrócono, choć opornie, na nowe drogi, dano Europie nowe kierunki w sztuce, których naprzykład Bastian Le Pagea, jako wybitnego właśnie przedstawiciela postępu, reform i nowatorstw nie nauczyły galerje Louvru.

Teraz kilka sprostowań: Wcale nie mówiłem o foljałach, które studjował, użytkował i wydawał prof. Ulanowski. Wcale nie „mniemałem“ o niepotrzebnem wydaniu „Modlitw Wacława“. Obydwa te wydawnictwa uznaję za pożyteczne

i cenne, a p. Smolka nie był zmuszonym stawiać hipotez o moich myślach i mniemaniach, skoro obaj jesteśmy w jednym mieście i często pod gotyckimi kopułami, łatwo więc było prawdę zbadać, albo domyślników bez potrzeby nie używać.

Nie pisałem i nie mówiłem, jakoby wstrzymywał się od krytyki Akademji „tylko z samej delikatności“.

Zarzucając złą gospodarkę, nie naruszałem niczyjego „dobrego imienia“, ani uczciwości, — tylko, co najwyżej, możnaby wywnioskować zarzut nieudolności.

Wcale pisma p. Smolki nie nazwałem odezwą, ani „zebranią“, tylko powiedziałem właśnie, że Akademia do zebrania uciekać się nie potrzebuje. Nie rzuciłem żadnych podejrzeń na niedobory i deficyty, bo sam p. Smolka pierwszy o deficycie i niedoborze napisał.

Nie pisałem „głębszych zarzutów“, tylko o głębszych przyczynach — że zaś książki za drogie, że butwieją, myszy je gryzą, a do niedawna były nawet zamknięte przed ludźmi, to nie jest „jaskrawą nieprawdą“, ale niestety prawdą, którą powtarzam.

Mylne jest mniemanie, i nie jest to żadną bronią poważną, jak oto ustęp jeden z wielu: „O drożyznie naszych publikacji może ten tylko mówić, kto nigdy jeszcze w życiu nie kupił żadnej książki naukowej, niemieckiej, albo francuskiej, lub też nie miał w ręku nigdy katalogu naszych wydawnictw, chociaż o cenach tych wyrokuje“. Otóż przykro mi, ale muszę sprostować, że to i ja wyrokuje, a właśnie kupiłem

już raz w życiu książkę naukową i katalog też w rękę miałem.

Nie jest „widoczną rzeczą“, że pewnych ustępów pisma Szanownego Autora nie czytałem, bo właśnie czytałem wszystkie, a nawet za wskazówką Szanownego Profesora, gdym je obecnie sobie przepowiedział, nie nauczyły mnie niczego nowego i nie zmieniły zapatrywania. Nie należy niepotrzebnie a mylnie wątpić, jakobym o „Pamiętniku piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności“ nie wiedział, bo właśnie o takowym wiem i wiedziałem, a to łatwe było do pojęcia, iż dlatego ostatnie pisma, choć „przygodne“, p. Smolki, uważałem za przełamanie muru chińskiego, bo rozsyłał je zadarmo, a „Pamiętnik“ kosztuje 2 złr., co stanowi wielką różnicę; — po drugie, co ważniejsze, „Pamiętnik“ wydany w r. 1889 nie odsłania wcale tego smutnego stanu Akademji, co pisma p. Smolki „przygodne“ z r. 1894 i 95.

Chociaż p. Smolka przytacza ustępy mojego „Listu“ w cudzysłowach, są one przytoczone mylnie; n. p.: Nie pisałem w danym ustępie „o specjalnościach naukowych“, tylko o materiałowych specjalnościach naukowych. Cały ustęp przytoczony jako mój w cudzysłowie, zaczynający się od słów: „Przecież macie“ — a kończący się słowami: „macie dosyć, tylko nie szastajcie pieniędzmi i nie bawcie się w żebranię“, zupełnie w „Liście“ moim nie egzystuje i takich słów nigdy nie napisałem.

Nie napisałem, a nawet nie myślałem o drożźnie Sprawozdań rocznych Akademij, które

sprzedają się po 60 ct., tylko pisałem o cenach wygórowanych — wydawnictw.

Szkoda, że p. Smolka nie broni i nie wyjaśnia tego, o czym mówiłem, a stara się bronić to, czego nie twierdzę i przeciw czemu przynajmniej w „Liście“ nie występowałem. Ja nie miałem na myśli broszur sprawozdawczych rocznych, które wydaje prawie każda co roku instytucja i wydaje wraz z rozprawką naukową na końcu każde gimnazjum, a które rozdają się za darmo, a nie za 60 ct., jeżeli o to chodzi, ale mówiłem o wydawnictwach, których tom kosztuje 10, 14 i 15 złr., jak „Monumenta Poloniae historica“, ale naprzykład o katalogu Wisłockiego: „Catalogus codicum manuscriptorum Bibliothecae Universitatis Jagiellonicae Cracoviensis“, który kosztuje 13 złr.; ale myślę o „Acta historica res gestas Poloniae illustrantia“, którego wydawnictwa każdy tom kosztuje po 5 albo po 10 złr.; ale wreszcie myślę o Estreichera „Bibljo grafji polskiej“, której egzemplarz nieoprawny kosztuje 132 złr. 50 ct.

To są dzieła, jak Katalog i Bibljografja potrzebne dla każdego uczonego, piszącego i interesującego się nauką i literaturą; Akademia więc funduszków swoich zasiłkowych powinna użyć na to, aby nabycie tych dzieł uprzystępnic, mniej więcej przynajmniej każdemu. Tymczasem nowe egzemplarze w antykwarniach, albo co ciekawsze często adresami do członków Akademji zaopatrzone dostać można za czwartą część ceny, a zupełnie nowe egzemplarze dostaje się z zagranicy taniej, niż w Krakowie. Ja n. p. Estreichera Bibljografię sprowadziłem sobie z Poznania za 70 złr. i t. d.

Poco było mnie zbijać taniością sprawozdań rocznych po 60 ct., kiedy są dzieła w odbitkach Akademji nawet po 10 ct., to przecież tanio prawdziwie i dowód efektowny.

Ażeby zaś w dalszym ciągu przekonać się o taniości wydawnictw Akademji, a zarazem o ich wartości żywotnej pozwalam sobie przytoczyć, ale dokładnie, wiernie słowa Szanownego Sekretarza generalnego Akademji o skutkach ogłoszonej subskrypcji na wydawnictwa Akademji w „niezmiernie łatwych warunkach zakupna kompletu ich wydawnictw“.

Szanowny autor pisze dalej: „w sierpniu r. 1894 ogłosiliśmy te warunki, podano je w kilku dziennikach. i to w czasie Wystawy krajowej, gdy tylu było w kraju przyjezdnych z innych dzielnic Polski; dotąd w kraju nikt się nie znalazł, ktoby chciał z tych warunków korzystać, jedyne zamówienie przyszło od księgarza z Oxfordu (James Parker et Comp.)

Doprawdy nie wiem czy tu już wogóle potrzeba jakiego objaśnienia co do tego wyroku na wydawnictwa Akademji i ich cenę, jaki wydał cały kraj jednomyślnie i świat cały z wyjątkiem księgarza z Oxfordu.

Muszę jednak szanownych Czytelników objaśnić, że w tem ogłoszeniu Akademji o niezmiernie łatwych warunkach prenumeraty, rocznik wydawnictw Akademji, składający się z około 20 tomów kosztuje 125 złr. drogą księgarską, a wprost pocztą — wysłany przez Akademię — pewnie taniej, bo księgarni nie trzeba płacić rabatu. Nie! Wprost pocztą kosztuje 150 złr.

Czyli za wysłanie 20 książek Akademja pobiera 25 zhr., tj. przepraszam nie pobiera, tylko chce, bo nikt, jak to stwierdza Szanowny Sekretarz generalny Akademji dotąd jeszcze na to z całego kraju nie złapał się.

Dodać jeszcze należy, że taki rocznik w ten sposób przygotowany jest dla publiczności, że składa się z trzeciego tomu tego dzieła, z drugiego tomu tamtego dzieła, z czwartego tomu innego, z piątego zeszytu czegoś i z trzeciego arkusza mapy i t. d., oprócz tego, do prenumerowanego rocznika nie tylko nie należą dzieła wyczerpane, co już jest naturalnem, ale nawet ua wyczerpaniu będące, choć je pojedynczo kupić można i nie należą dalej dzieła z zasiłkiem Akademji wydawane. — Tym sposobem każdy człowiek może komplet wydawnictw kupić za 500 zhr. — jako cenę bajecznie zniżoną, no, bo zawsze z 811 zhr. i 15 ct., ale komplet ten składa się ze wszystkiego — oprócz — brakujących 19 tomów wyczerpanych i 29 tomów będących na wyczerpaniu, a dalej do tego kompletu nie należą: Estreichera Bibliografja tomów 13; Krasieńskiego Adama; Słownik synonimów polskich 2 tomy; Surzyńskiego Józefa „Monumenta musicaes sacrae in Polonia“; Tarnowskiego St. „Pisarze polityczni XVI wieku“, 2 tomy; Wisłockiego „Katalog“ powyżej wspomniany; Żebrowskiego Teofila „Słownik wyrazów technicznych“; Górskiego K. „Historja piechoty polskiej“; Korzona Tadeusza „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“, tomów 5; Pawlickiego Stefana „Historja filozofji grec-

kiej“; Piekosińskiego „O dynastycznym szlache polskiej pochodzeniu“; Semkowicza „Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza“; Straszewskiego „Jan Śniadecki i jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofji w Polsce“; Zakrzewskiego W. „Po ucieczce Henryka, dzieje bezkrólewia“; Kolberga Oskara wszystkie dzieła; Czernego F. „Ogólna geografja handlowa“ i Zarańskiego S. „Geograficzne imiona słowiańskie“. Oto te wszystkie dzieła, choć tak interesujące, do kompletu wcale nie należą — choć Akademia powinna się była o to postarać i grupami podzielić, ogłaszając subskrypcję, a nie spotkałaby się z tą alternatywą, że ani jeden człowiek z całej Polski nie znalazł się, któryby te praktycznie naukowe, cenne a tanie wydawnictwa zaprenumerował.

Pan Smolka powiada, że „wielką byłoby pomocą dla Akademji, gdyby zamożniejsze osoby chciały korzystać z ogłoszonej w przeszłym roku subskrypcji na wydawnictwa Akademji“: zapewne, ale z takich ogłoszeń, ułatwień i administracyjnych rozporządzeń. a naukowych wyda-wnictw układów i przy tych warunkach okazało się, i tu najlepszy dowód dobrej gospodarki, że nawet z najbogatszych nie znalazł się ani jeden, któryby z takiej subskrypcji chciał korzystać.

Idąc dalej nie możemy tu także pominąć i owej humorystyki, którą p. Smolka do dysputy, do naukowych poważnych spraw i wyjaśnień swoich wprowadził. Ja nie mam nic przeciwko humoryście, tylko przyznam się, że nie

zawsze ona, nie każdemu i nie we wszystkim dobrze służy, a powadze Akademji i jej sprawom może tylko szkodzić.

Nie odpowiadałbym, ale — ponieważ wobec Akademji nie jestem na podstawie żadnego „regulaminu“ odpowiedzialnym, ponieważ profanowi więcej uchodzi, przeto — dlaczego nie:

Otóż wyjaśnienie Szanownego generalnego Sekretarza Akademji, że „Akademia nie rozdaje dotąd, ani podczas wyścigów, ani w innej porze komunikatów swoich przechodniom na linii A-B za pośrednictwem ekspresów“, bardzo mnie cieszy, bo przekonałem się, że nawet komunikaty z krakowskiego Orfeum, które rozdają za darmo na linii A-B, niechętnie przechodnie przyjmują, a zresztą zależy to dużo od umiejętnego wydawnictwa, od papieru.

Pan Smolka nie wiem tego napewne, czy żartem, czy serjo powiada, że jeżeli w pracach i w walce sił braknie, to „rzadko błysnie jakiś promyk pociechy, chyba od obcych... z Paryża, lub z Berlina, jako ciepły, serdeczny wyraz uznania; a jako dziwna niespodzianka to oto uznanie z Japonji, z uniwersytetu w Tokio“. Japonja więc swojemi zwycięstwami, nie darmo mówiłem, że i mnie nareszcie zaimponowała, bo jaka szkoda, iż na czas gadania o Akademji nie jestem Japończykiem z Tokio, byłbym może zyskał większą przychylność p. Smolki.

Załużę także, że nie mogę w Krakowie jeść śniadań pod renesansowem sklepieniem kopuły pałacu Mazarina, skoro ta kopuła jest w Paryżu i skoro nawet tam śniadań nie dają; bo jeżeli ona daje miarę wartości myśli, każdej pod tą

kopułą znajdującej się głowy, a opinja z pod tej kopuły musi być lepszą, aniżeli z pod gotyckich naszych sklepień, to przecie naturalną jest rzeczą, że tylko z powodów odemnie niezależnych nie bywam pod tą kopułą, chociaż i toby zależało od tego, jakieby pod tą kopułą dawano flaczki na śniadanie.

Zresztą „omyłać się każdemu wolno“: Ja myślałem, że polskiej Akademji umiejętności idzie o uznanie prac jej narodowych przede wszystkim w Polsce; pod gotyckimi, nawet poddaszowemi sklepieniami pokoików, pod dachem pałaców naszych, naszych dworów i dworków choćby o kopule słomianej, a nie wiedziałem, że Akademia ubiega się li tylko o uznanie pod kopułami bizantyńskimi, czy renesansowemi; pałacu Mazarina, a nie Wenczlina.

Nie wiedziałem także, że p. Smolka ma takie złe wyobrażenie o swoich powinowatych, uczonych francuskich; zfantazjowawszy jak sam mówi, rozmowę na moście hr. Delaborde z Pasteurem lub Bertrandem, okrył ich śmiesznością i uczynił z nich idjotów. Przecie o malowaniu przez szablon, o takich reformach sztuki francuskiej i o jedynym wpływie Louvru na postęp, a wrzucaniu do kosza propozycji reform, przeciętnie inteligentny Francuz ani na moście, ani pod mostem nawet nie mógłby w podobny sposób rozmawiać i w ten sposób nabierać przekonania. Chyba, że to jest tylko jedna z rozmówek francuskich dla wprawy z Olendorfa, to w takim razie przepraszam: — ale cóż to miało z rzeczą o Akademji wspólnego.

Co p. Smolka nazywa misą soczewicy, którą ja niby, jak pisze, pokazuję Akademji? Nie wiem. Czy tą misą soczewicy, za którą powiada pan Smolka, „nie sprzedamy godności Akademji i tego poważnego stanowiska, które sobie zdobyła w świecie“ (w Tokio), ma być moje żądanie, aby wydawała rzeczy ważniejsze, pilniejsze i więcej była złączoną z Narodem; ze względu na nasze wyjątkowe położenie, potrzeby i na wyjątkowe Akademji polskiej zadania? Dalej pisze p. Smolka, jakoby żądał zwinięcia żagli i wywieszenia „nowej flagi z dewizą: *Ins Blaue hinein!*“ Tego nie żądałem i nie wyszukałem, ale przecie wolałbym nawet dewizę „*Ins Blaue hinein*“, aniżeli: „*Mit keinen blauen Dunst!*“!...

Pisałem w liście, nawet za p. Smolką powtarzając, że wydawanie materiałów potrzeba postawić na ostatnim planie, i to o tyle tylko, o ile starczy funduszków. Naturalną jest rzeczą, że wydawanie materiałów nawet cennych, jest rzeczą błahą, jeżeli przez to zaniedbuje się wydawnictwo rzeczy samodzielnych, doniosłych dla postępu nauki i pożytku Narodu. Pan Smolka jednak zapomniawszy swoich własnych słów: swojego co do przyszłych wydawnictw Akademji programu, zaczyna znowu bronić wydawnictw materiałów i to jeszcze takich, przeciwko którym nic nie mogłem przeczyć nawet myśleć, aby zebranie i wydanie materiałów z archiwów zagranicznych, lub choćby nawet z Gniezna, Poznania i Wrocławia, uważać za zupełnie zbyteczne. Naturalną jest jeszcze rzeczą, że ponieważ wszystkiego wydać, lub przedrukować nie można, wielką by oddał przysługę „rozumowany katalog“.

Ale p. Smolka znowu puszcza się na humorystykę i powiada, że ja każę z „rozumowanym katalogiem“ w rękę każdemu za lada szczegółem jeździć do Drezna, Wrocławia, Kórnika, Królewca i Warszawy: dalej powiada, że ja radzę koleją jechać do Pesztu, a znalazłszy co trzeba, wracać pierwszym kurjerem (nawet) do Krakowa, Warszawy, czy do Wilna. To wszystko przypuszczenia p. Smolki co ja radzę, ale dalej: „Tak i przyrodnik, gdy mu potrzeba szczegółów — o florze mykologicznej karpát stryjskich, obejdzie się łatwo bez materiałów ogłoszonych przez p. Krupeę w XXIII tomie „Sprawozdań komisji fizjograficznej“, bo może przecież w każdej chwili wstać od biurka, podążyć w Stryjskie, które się dotąd jeszcze nie zapadło pod ziemię, i oddać się tam przez kilka miesięcy rokoszom grzybobrania“. Ile tu talentu nowelistycznego? Pan Smolka więc twierdzi, że ja powiadam i radzę, iż wszelkie badania astronomiczne n. p. są niepotrzebne, tylko dosyć ustawić wielką lunetę i niech sobie każdy bada; że nie potrzebne są wszelkie badania mikroskopowe, bo w handlu Biasionia w Krakowie są mikroskopy i każdy może sobie kupić i badać, że każę jeździć uczonym kurjerami i chodzić na grzybobranie i t. d.

Ale za to znowu p. Smolka radzi, aby — dla każdego ciężkiego uczonego, i dla łatwiejszej tych uczonych kontroli przedrukować wszystko, wymieniam te miejscowości za p. Smolką, co jest naprzód w Gnieźnie, Poznaniu i Włocławku, a następnie co jest w Rzymie, Dreźnie, Wrocławiu, Królewcu, Kórniku i Warszawie. Oprócz tego jeszcze to, co jest w Peszcie. — O resztę

widać mniejsza. Jak to wszystko będzie przedrukowane, nigdzie żaden uczony nie będzie potrzebował jeździć, bo te wszystkie materiały dostanie po „bajecznie niskich cenach“ od Akademji. Dla uczonego w Krakowie przedrukuje się to wszystko, co posiada biblioteka Ossolińskich we Lwowie, a dla uczonego we Lwowie przedrukuje się wszystko to — o ile ma więcej biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Projekt szanuję, ale — p. Smolka zdaje mi się, nie zastanowił się nad tem, czy każdy uczony, lub chcący być uczonym (to trafia się częściej) będzie w stanie, po „bajecznie niskich cenach“, jak to wykazałem powyżej, nabywać te materiały: a gdyby był wstanie, albo gdyby dostarczyło się mu tych wszystkich ksiąg za darmo, czy każdy może posiadać, czy też musi posiadać wielką kamienicę, aby te zbiory materiałów i przedruków pomieścić? Boć inaczej, toby zawsze uczony musiał *per pedes apostolorum*, albo „dryndą“, albo „bumblem“, albo „kurjerem“ do jakiejś biblioteki jeździć.

Czy się więc projekt Szanownego Sekretarza generalnego Akademji utrzyma — nie wiem. Zdaje mi się jednak, że, gdy monety nędznej brak — to nie można dalej tak!...

Przechodzimy obecnie do spraw naukowych, choćby nawet jak szanowny autor Uwag twierdzi tylko z „rzekomego“ naukowego stanowiska.

Przedewszystkiem materiały: Otóż dziwi się p. Smolka, że ja oparłem się na materiale jego „przygodnej“ broszury, a nie na Pamiętniku Akademji, który jest dokładnym. Na to muszę zacytować zdanie samego autora o swojej „przy-

godnej" broszurze: „Staralem się to ułatwić wydaniem osobnej, ilustrowanej broszury, w której pod pozorem objaśnienia naszych tablic wystawowych, dałem dokładną informację o Akademii“.

Czyż winien jestem, że skorom się na tej dokładnej informacji oparł i nawet oddałem jej uznanie; — to wtedy ta broszura nie może być podstawą, bo jest tylko „przygodną“?

Czy wskazana przezemnie, jak p. Smolka uważa, reforma Akademji, aby wydawać samodzielne prace, a nie materiały, jest tak zdrożną i złą; — odpowiadam słowami samego p. Smolki, tylko wcześniej wypowiedzianemi:

„Powinniśmy zatem uznać za zasadę, że skromne środki Akademji należy obracać przedewszystkiem na wydawnictwo prac naukowych, przyczyniających się do postępu umiejętności, w ich rozmaitych gałęziach, a to dopiero, co pozostanie po opędzeniu niezbędnych na ten cel wydatków, może być oddane komisjom na wydawnictwo materiałów naukowych, które bez tak wielkiej ujmę dla ruchu naukowego mogą czekać na umiejętne wydanie“.

Pan Smolka pisze dalej: „O ile zaś w takim razie spuścić się można na sąd jego (to jest mój) o błahości materiałów, które Akademia wydaje, to każdy czytelnik sam sobie raczy w duszy dośpiewać“.

Naprzód po co ma czytelnik śpiewać, kiedy śpiewa o tem sam p. Smolka i katalog wydawnictw Akademji.

Pan Smolka mówi, czyli raczej pisze: „Najdonioślejsze materiały leżą jeszcze

odłogiem. ponieważ nie mamy środków na kosztowną ich publikację i nieraz wydaje się rzeczy drugorzędного znaczenia“.

Te wydawnictwa są to cegiełki. „które. gromadzone latami, składają się czasem na bogaty materiał, w których zbieraniu jednak jak dotąd, nie ma po największej części jasnego, pewnym krokiem do celu zmierzającego programu“.

Dalej inny ustęp: „Po wielu latach.... gromadziłyby się bowiem materiały, w których można by czynić wybredniejszy wybór, których układ byłby więcej systematyczny, których opracowanie oparłoby się na rozleglejszem objęciu przedmiotu“.

Pytam się co tu kto ma sobie dośpiwywać o ile ja „delikatniej“ o tej wielkiej wartości wydawanych materiałów wyraziłem się od samego p. Smolki?

Katalog równieżby zaśpiewał, ale — powiedziałem już z góry w liście, że nie chcę wszystkich przykładów wyszczególniać, bo zawsze zaczepiałoby się niechcący osobistości, a ludzie robili co mogli i to — czego Akademia wymagała.

Ponieważ jednak p. Smolka przypisuje mi niesłusznie, jakoby uważał, „że szkoda było pieniędzy na umiejętne wydanie „Modlitw Wacława“. broszury, obejmującej cenny pomnik języka polskiego z XV stulecia, przeto zacytuje inne, o których właściwie myślałem, ale nie o tych, o których sąd i mniemanie samowolnie narzuca mi p. Smolka.

Pomijam krytykę wydawnictw materiałów: tu mimo wszelkich ale, — pracę wydawców i zbieraczy uznaję i cenię.

Lecz przytoczmy kilka tytułów białych kruków, ot pierwszych lepszych z wydawnictw Akademji:

„Fortuny i cnoty różność w historyi o młodzińcu ukazana“.

„Marcina Kwiatkowskiego książeczki rozkoszne“ i t. d.

„Krzysztofa Pussmana Historya bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi“.

„Jana Mrowińskiego Płoczywłosa: Stadło małżeńskie“.

„Historya prawdziwa, która się stała w Landzie, mieście niemieckiem“.

„Henryka Korneliusza Agryppy: O ślachećności i zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty“.

Tego jest masa, ale trudno mi wszystko przytaczać i tyle miejsca zużytkowywać bezpożytecznie nawet na wymienienie samych tytułów doniosłego znaczenia prac Członków Akademji. Jeżeli Akademia pozwoli, to niejedyn, naturalnie kosztem Akademji, zobowiąże się wydać 50 rocznie takich cennych materiałów, czy tam kruków!

Nie sądzimy także, aby naukowa literatura polska poniosła jakąkolwiek szkodę, gdyby łacińskie poezje Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy albo wreszcie Nicolai Hussoviani Carmina nie ujrzały były światła dziennego.

Fundusze obrócone na wydanie tych kilku zbytecznych tomów, mogły snadnie być użyte na coś o wiele potrzebniejszego, a już wcale nie pojmujemy konieczności ogłaszania takich rozpraw, jak: *Fabularum Aesopiarum Sylloge*, albo *Gnomologium Parisinum ineditum* i t. d.

Mogą narody, które już postąpiły znacznie w opracowaniu krytycznem rzeczy ojczystych. pozwalają sobie na zbyt kowne zajęcia tego rodzaju, ale — uboga Akademia polska, która z każdym groszem liczyć się powinna, musi przede wszystkim pamiętać o własnych sprawach, a pomijać inne, z polskimi w żadnym, albo tylko w luźnym zostające związku.

Pan St. Smolka o tych rzeczach mówić nie chce, woli mówić o tych, których nikt nie kwestjonuje i woli pomijać milczeniem to wszystko na co, zdaje się, trudniejby było odpowiedzieć.

Biblijografię o sztuce polskiej, słownik Rastawieckiego i t. p. zbywa milczeniem. Encyklopedję zaś „Rzeczy polskich“ uważa Akademia za pracę dla siebie nieodpowiednią.

Całości dzieła „Historja polska“ w szerokim znaczeniu i opartego na najnowszych badaniach nie posiadamy; Historji literatury polskiej oprócz podręczników szkolnych dotąd nie ma. Czy Akademia przez 20 lat nie mogła tych zadań podjąć?

Dośćby było np. Historję literatury polskiej Wiszniewskiego doprowadzoną tak wspaniale do XVI wieku uzupełnić, poprawić i dokończyć. Dośćby było skończyć sprawę ze Słownikiem Lindego, a przedrukowawszy podać społeczeństwu to wielkie dzieło z nowa zastosowane do wymagań nauki i ludzi. Dośćby było dokończyć Słownik Rastawieckiego. A wreszcie dotychczasowe wydawnictwa, jeśli chodzi o subskrypcję, uporządkować i podzielić na grupy przedmiotowe, a Akademia nie potrzebowałaby narzekać na obojętność narodu i p. Smolka nie byłby zmuszo-

nym odkrywać tej rany, że jak sam mówi, Akademia nie miała na swoje wydawnictwa, mimo cen niższych, ani jednego w Polsce prenumeratora.

Poruszyłem zaledwie kilka zadań, jest ich jeszcze daleko więcej; jeżeli Akademia raczy to wszystko rozważyć i z tych koturnów swoich zstąpić do nas, a dla nas przecie egzystuje, to wcale nie uchybi jej powadze i nie zejdzie na rolę „Matic“.

Zresztą i wobec tych jeszcze niemowlęcych narodów słowiańskich jak je nazywa p. Smolka, Akademia polska powinna mieć doniosłe i dobrze zrozumiane zadania. To też nie mogę tego pochwalić, gdy na propozycję, żeby Akademia wysłała swoje wydawnictwa instytucjom naukowym w południowej słowiańszczyźnie, odpowiedział p. Sekretarz, że to uchybiałoby powadze w podobny sposób narzucać się.

O tak, bawmy się w powagi, ale tymczasem Petersburg i Moskwa zasypują tę słowiańszczyznę swojemi wydawnictwami. A u nas chodziło tylko o prostą wymianę.

Należy właśnie do niższych wyciągać rękę, bo i tamci mogą mieć, ale już tę słuszną dumę, aby znowu tym wyższym nie narzucać się; należy wiedzieć, że Akademia umiejętności polska to nie jest na bawienie się w uczonych i w wzajemną adorację, ale na spełnienie swojej wielkiej misji naukowo-narodowej.

Akademia nasza nie może zajmować się tem, co Akademia w Petersburgu, Paryżu lub Wiedniu, bo i wyposażenie jest inne: sam o tem mówi p. Smolka; gdy znowu w odpowiedzi staje

w sprzeczności z własnem zdaniem i broniąc wydawnictw Akademji, dowodzi mnie, że przecie Akademia nasza to samo wydaje co paryska. Cóż więc prawdą: Czy nie powinna i nie może; czy też czyni to właśnie czego nie powinna i czego nie może?

Rzekomo lekkomyślne zarzuty, jakie ja uczyniłem komisji historii sztuki, zbija szanowny autor odesłaniem mnie do swojej broszury, z której to rzeczywiście wprawdzie nie gruntownie, ale zawsze poinformować się można, że owa komisja dla historii od tylu lat nie zrobiła nawet cząstki tego, co jeden człowiek Rastawiecki na wiele lat przed założeniem Akademji.

Dalej zaś szanowny autor nie zdaje już sobie zapewne sprawy z tego co sam mówi i jaką broń obiera. Sławny to, iście akademicki ustęp o „Palmie“, o „Obrazie“ i ortografji. Znaczy to może, że „Palmę“ zamienił szanowny autor na stalówkę, a „Obrazem“, z obrazą chce uczynić ów papier, na którym tą stalówką obronę swoją i Akademji wymalował. — Mniejsza jednak o to.

W ustępie tym znajdujemy dowód o ważności wydawnictw komisji: „Z zagranicy, z Francji mianowicie, nieraz dochodzą nas prośby o wypożyczenie klisz, użytych w Sprawozdaniach komisji historii sztuki: snąc Francuzom te bagatele wydają się dość interesującemi, chociaż ich nie obchodzą ze stanowiska narodowego“. — Ma to być dowodem?

Szanowny autor widać nie zauważył, że największa nawet bagatela, drobiazg bez znaczenia, może być najważniejszą zdobyczą dla tego, który w zbiorach posiada wszystko oprócz tej bagateli,

gdy tymczasem dla nas przy braku niestety rzeczy najważniejszych bagatela zostanie tylko bagatela i lekkomyślnością właśnie jest starać się o nie, lub wydawać i ilustrować te „bagatele“ z pominięciem i zaniebdaniem rzeczy najważniejszych. Byle jaki młoteczek kamienny z dziórką może być bardzo doniosłą rzeczą, ale nie dla tego, komu chodzi o życie...

Sam p. Smolka zresztą powiada, że „Akademja... wyjdzie z tej ciasnoty, w której Instytucja nasza posiada: „za wiele, żeby zginać, za mało, aby żyć“. — Daj Boże!

„Jeszcze jedną zbrodnię Akademji, mówi p. Smolka, wytacza p. Tomkiewicz przed forum publiczne: jej uchwały w sprawie pisowni“. a dalej pisze, iż ja lojalnie nadmieniam, „że Akademja nie rwała się bynajmniej do tej „legisłatywy“, ale musiała uleść naciskowi Ministerstwa oświaty, które domagało się tych uchwał ze względów praktycznych“. — Tak, tak właśnie, ja lojalnie zaznaczyłem a p. Smolka to stwierdził, że Akademja polska musiała biedaczka uleść naciskowi ministerstwa oświaty austriackiego, aby pomyśleć o ustaleniu pisowni polskiej, czego od lat wielu domagały się wszystkie części naszej dawnej Rzeczypospolitej.

Byłoby i do tego może nie przyszło, gdyby nie „Projekt ortografji polskiej dostarczony jej jako elaborat komisji powołanej przez Radę szkolną krajową.

Słusznie p. Smolka zauważył, że trudno sobie wyobrazić coś niepopularniejszego nad każdą uchwałę w sprawie pisowni, gdyż narusza się się nią tysiące osobistych przywyknień.

To wszystko prawda, ale gorzej, bo to nie tylko rzecz niepopularna, ale trudna.

Jeżeli zaś p. Smolka pisze, że z różnych stron Polski otrzymuje Akademia objawy wdzięczności, że nie każe pisać *móc* zjadłszy, *gieo*-graf i *Anglja*, to dziwię się tylko jak można przyjmować objawy wdzięczności za cudze, stare i dawno na wpeł dopiero wprowadzone rzeczy, a zresztą są to przypadkiem właśnie te cztery punkty, które jak powiada p. Smolka ściągnęły gniew kilku znakomitych filologów. — Akademia więc widać tym razem zadowala się uznaniem profanów.

Wdzięczność więc dla Akademji za ustalenie pisowni dochodzi ze wszystkich stron Polski i cieszy się p. Smolka; cieszą się wszyscy! Ale ja nie wiem i nie widzę z czego tu się ma kto cieszyć, że może pisać: *ge*-ograf, *dy*-abeł, *sym*-pa - *tya*, *konwa* - *lia*, *Ang* - *lia*, a natomiast *Francya*, albo że *francuska* ma się pisać przez *s*, a *francuzki* przez *z*, albo, że się ma pisać *męskość*, *zwycięstwo* i *praski*. Motywa zaś, zawsze są najlepsze, bo dobiera się dowód i powód najwygodniejszy, albo „etymologiczny“, albo „fone-tyczny“, „tradycyjno - nałogowy“, „zasadniczy“, albo „archaiczny“ i t. d. Ten co pisze *kompi*-lewy, to ma powód pomyłkowy, ale *orendowni*-ctwo to już zupełnie nie udało się p. Smolce i p. Smolka miał chyba tylko powód „złościowatowy“.

A co prawda tego rodzaju marne podchwytywania, gdy rozchodziło się o co innego nie należały do rzeczy, ale — jeżeli o to idzie to ja znam gramatyków i ortografów, którzy piszą:

„dochodami wynoszącemi“ „Akademij“, „warsztat“ i „mimo to odwarzyła się wydrukować“; prawdopodobnie, bo to **rz** naprowadza, że ów autor nie myślał o odwadze tylko o gotowaniu. Formy zaś i to jeszcze nie jednostajnie używane w IV przypadku l. pojed. czynią taki zamęt, że nigdy nie wiadomo czy **te** czy **ta**, a to przecie różnica przypadek IV albo VI. Akademia wprawdzie kwestję tę usuwa jako nienależącą do ortograficznych, chociaż także nienależącą drugą o **é** rozstrzyga; ale Rada szkolna krajowa może swoją uchwałą upewnić, że można pisać Maryę, Francję, historję. Zresztą mnie na tem nic nie zależy. Projekt zaś p. Smolki aby więcej wyrazów pisać wielką literą aniżeli dotychczas nie utrzymał się. Ale mimo tego pisze p. Smolka wszędzie gdzie może wielkie litery nawet jak mówi o sekretarzu, lub woźnym. Dlaczego zaś pisze się przez **ó**, córka, brózda, chróst, jaskółka, krótki, ogół, płótno, skóra i t. d., to razem z Akademią tego nie wiemy. Rada tylko szkolna powiada, że to jest bez podstawy.

Czujemy więc bardzo dowodnie, że Akademia pisowni polskiej nie ustaliła, nie tylko społeczeństwa, ale bardzo wielu uczonych specjalistów niezadowoliliła i że należało to właśnie doniosłe zadanie uważniej, gruntowniej i wszechstronniej wypełnić; należało projekt swój i Rady szkolnej poddać jeszcze ogólniejszemu rozpatrzeniu zanim by te „prawidła“ dojrzały do wprowadzenia w życie. Nie tu jest zresztą miejsce do rozbierania tego dokładnie, dosyć powiedzieć, że prawie ani jedna uchwała Akademji w tym kierunku nie obeszła się bez silnych protestów naszych zna-

nych uczonych filologów. Zapewne że zdania mogą być różne, ale — właśnie dla utrzymania powagi i jedności, obowiązkiem było o ile się da sprzeczności pogodzić i nie dyskusję członków często tak sprzeczną, ale stanowczą decyzję ogłosić. Uchwały bowiem Akademji z d. 31 października 1891 roku, mogą być tylko podstawą do dyskusji i materiałem do uchwał, ale nie już obowiązującymi uchwałami. W takich zresztą sprawach tu nie idzie o łaskę moją, czy kogokolwiek, o której pisze i której zdaje się pragnie dla Akademji p. Smolka, tylko o wypowiedzianie zupełnie bezwzględnie i szczerze swoich zdań i przekonań, choćby nawet były mylnymi.

Jeżeli na podstawie wspomnienia rozmowy z Albertem Sorel p. Smolka przypuszcza, że należę do tych „zagniewanych“ z których jednego widział w Akademji *des Sciences morales et politiques*, a których w Krakowie i w Polsce widzi tysiące, to wyznać muszę, że tak z powodów Akademji, jako nawet z powodu tak często przebiegającej miarę odpowiedzi p. Smolki zupełnie zagniewanym nie jestem.

Jeszcze na jedno odpowiedzieć muszę. Pan Smolka oburza się, że ja powiedziałem o odgraniczaniu się Akademji murem chińskim od społeczeństwa i nawet od uczonych i literatów. Pan Smolka pisze dalej: „Cóż to za bestja apokaliptyczna ta Akademia, że się odgranicza tak wrogo nietylko od społeczeństwa, ale i od uczonych nawet“. Przyznam się, nie wiedziałem, że rzeczywiście są jakie „bestje apokaliptyczne“ w świecie i że się od uczonych od-

graniczają, tylko to muszę zauważyć, że jeżeli już jakie stworzenie odgranicza się od świata, to najpewniej ślimak, który zasklepia się w swojej skorupie.

P. Smolka pisze, że Akademia jest „gronem uczonych, no i literatów, ale literatów pewnego rodzaju“.

Co do uczonych to tyle tylko wiem, że są nieraz rzeczywistymi, czynnymi członkami — uczeni, którzy w życiu nie napisali ani jednego dzieła, i nie uczynili ani jednego odkrycia. Co do literatów to znowu nie wiem jaki to może być niepewny rodzaj literata, bo przecie „niepewny rodzaj“ nadzwyczaj rzadko się trafia o ile słyszałem od doktorów.

Nie wiem więc jak o tem Akademia myśli i na czem polega — różnica według pomiarów Akademii i oddanie pierwszeństwa wiedzy n. p. autorom „Potopu“ a „Kiejstuta“.

Organizacja komisji w Akademii naszej bardzo mnie cieszy, wiadomą jest jednak rzeczą, że członek komisji to nie członek Akademii i nie ma właściwie żadnego znaczenia, a przyjęcie na członka komisji zależy prawie jedynie tylko od przewodniczącego danej komisji. Nie widzę więc powodu tego chwalenia się, że należy do ich grona nawet dwóch członków redakcji *Nowej Reformy* i jeden członek redakcji *Kurjera Lwowskiego*. Czy to tak wielka osobliwość i dowód braku wyłączności? Ależ może nawet należeć członek redakcji *Satyra* albo *Zagłoby*; cóż mnie to obchodzi.

Bo co do pism — to może Szanowny autor być przekonany, że tyle mnie obchodzi *Czas* co i

Nowa Reforma; tyle *Kurjer* co *Przegląd*. Jest to towarzystwo z osób zbiorowych „różnego rodzaju“, które ciągle mówią i czyją mowa trafia mi do przekonania. tej się strony trzymam, bez żadnego uprzedzenia.

Zdaje mi się jednak, że skoro ja mogę sobie jeszcze na to pozwolić. to Akademji powinno być obowiązkiem stać po za walką stronnictw czy politycznych, czy społecznych, a nawet unikać polemik osobistych.

To też nieszczęśliwe wrażenie uczyniło wplątanie w tę polemikę Józefa Szujskiego lub Tarnowskiego, o którym mówi p. Smolka: „że ludzie mają o wspaniałomyślności naszego prezesa, zanadto dobre wyobrażenie“. Zbyteczną także była może polemika ze ś. p. Buszczyńskim.

A ton wogóle tej całej odprawy mnie i tym rzekomym wrogom Akademji, których p. Smolka równa z „najpotężniejszym mocarstwem w świecie“ (!) o tyle nie udał się p. Smolce, że dużo przeszkadza w przekonywaniu ludzi nawet tymi faktami, motywami i rozumowaniem. jakie p. Smolka chciał i mógł zużytkować.

Całą tę część wyjaśnień p. Smolki muszę pominąć. — Nie myślę bowiem bronić epitetów, których zdaje mi się nikt dotąd w Polsce nie wypowiedział, ani pomyślał, aby Akademia była „istną jaskinią łotrów“, lub żeby członkowie czy prezes był „na żołdzie moskiewskim“.

Ci, co krytykują Akademię to niekoniecznie są zbrodniarzami i niekoniecznie prowadzą „systematyczną uprawę potwarzy“ lub „naj-

obelżywszych oszczerstw“ i t. d., ale mogliby powiedzieć wraz z wielkim poetą: że jeśli gryzę — to sercem gryzę.

Przypuszczenie zaś, że Akademia ma nieprzyjaciół, bo praca jej przeszkadza *insurrekcji* jest o tyle naiwnem, że dziś nikt o insurrekcji nie myśli, a gdyby ta kiedykolwiek miała nastąpić to z pewnością niktby się na Akademię nie oglądał i o to jej nie pytał. Co najwyżej wzięlibyśmy członków w środek, jak to ongi zakomenderował Napoleon I w Afryce.

Tyle dotąd z osobistej polemiki i kwestji naukowych, poruszonych lub pominiętych przez p. Smolkę.

Zostaje jeszcze bardzo wiele. Ale nie mogę n. p. kilku szpalt *Czasu*, tak jak wyjątkowo p. Smolka, zajmować sprawą „Słownika pomorskiego, czyli kaszubskiego“, i nie mogę tu nawet, gdzie mam miejsce do dyspozycji, nużyć czytelników.

Nie badałem i nie wiem, czy w owym „Słowniku“, rzeczywiście polskiemu narzeczu kaszubskiemu, nadano nieoględnie w słowach końcówki rosyjskie lub czeskie: nie jestem powołany zresztą sądzić o wartości tej pracy: dość — gdy o tem wydawnictwie Akademji przytoczę to samo zdanie, które przytacza sam p. Smolka, a powaga Karłowicza — dla mnie — wystarcza.

Otóż: „Całą nicość tej roboty pod względem językowym wykazał znany sławista, Jan Karłowicz, w *Wiśle*, piśmie wychodzącem w Warszawie, wynurzając przytem swe ubolewanie, że Akademia trwoni publiczne fundusze na takie rzeczy bez wartości, podczas gdy wiele cennych



prac naukowych czeka bezskutecznie światła dziennego w szafach Akademji“.

Zbliżamy się do gospodarki, administracji i finansów Akademji, ale w pierw — parę jeszcze uwag ogólnych:

Mimo tego wszystkiego, co dotychczas w sprawie Akademji, w obronie mojego zdania i nawet osoby musiałem powiedzieć, i mimo tego — co jeszcze również z konieczności nastąpi — przyznać muszę, jak to zresztą w „Liście“ zaznaczyłem, że p. Smolka należy do bardzo gorliwych i, możnaby powiedzieć, zapalonych członków Akademji i jej przyjaciół-obrońców: pomijając naturalnie przesadę i całą niefortunność taktyki polemicznej.

Najwięcej jednak przeszkadza to, że p. Smolka podlegając wpływowi, czy to swoich gości influencyjnych — o których sam pisze — czy to jakimś towarzyszom podróży, z którymi rozmowę p. Smolki o Akademji i o mnie — także bardzo taktowną — drukował *Kurjer warszawski*; czy to wreszcie z powodu pychy i przesady znaczenia własnego stanowiska: dość — że p. Smolka nigdy nie może zachować jednolitego, samodzielnego i odważnego sądu, na jaki zdobywa się nieraz, a od którego później odstępkuje, cofa się i broni: jak z drugiej strony nie może się zdobyć na prawdziwą skromność, prawdziwie wielkich, i tę miłość chrześcijańską, która nieprzyjaciołom i nieboszczykom przebaczać nakazuje.

Nie trzeba puszczać folgę nerwom, nie trzeba ludzi lekceważyć, a uważać ich za własne tylko narzędzia, lub „kruczki“, bo nie zawsze i nie

każdymi kruczkami wygrzebie się dla siebie powagę i uznanie.

Ceńmy wysoko drugich, ceńmy maluczkich: szanujmy zdanie drugiego, choćby przeciwne. jeśli chcemy być cenieni, szanowani i słuchani.

To nie żaden uczony i to nawet nie inteligentny, ten, kto p. Smolce powiedział, że nie chodzi o to, co kto mówi, tylko kto mówi, albo z kim się mówi, i że do dyskusji o Akademji musi się mieć firmę.

O, tak, jeśli w czem, to w sprawach akademickich, naukowych, literackich i artystycznych potrzeba firmy, kwalifikacji i powołania; lecz to nie stopień akademicki, nie tytuły, nie fach profesora i nie własne mniemania nadają tę powagę i powołanie: ale mała, niepozorna, zagadkowa rzecz: firma najtrudniejsza do zdobycia; wszystkim dana, a tak różna: — mózg!

To też pomijając wiele słabizn ludzkich i tę śmieszność odgrywania jakiejś roli, powagi; czegoś tego, czem sam się człowiek wydyma i o swojej marności nie pamięta, i co sam, lub sobie podobni, wzajemnie w siebie wmawiają; pomijając wreszcie rzeczy, za które już człowiek nie odpowiada, bo każdy daje to, na co go stać i więcej od jego mózgu wymagać nie można: jakże przyjemnie, jeśli możemy zacytować czyjeś zdanie i trafne i szczerze i zdrowe, a więc posiadające tę dobrą, tę prawdziwą firmę; a takie zdania właśnie niejednokrotnie pan Smolka w swoich pismach wypowiada.

Przytoczyliśmy ich kilka o wydawnictwach i zadaniach Akademji, obecnie jeszcze parę, o przyszłości:

„Więc cóż nam czynić? Udrapować się z godnością w łachmany akademickiej togi i czekać lepszych czasów, jakby przystało (?) na *Académie de Quarante*, na którą przecież nie pozwaliśmy nigdy i nie będziemy pozować; czekać z założonemi rękoma, gdy te ręce rwą się do pracy, gdy tyle jest do zrobienia dzisiaj, co jutro może już być straconem. Nie jest to przyjemnem, nie jest zgodnem z tradycją akademicką, wołać uparcie: „jesteśmy“, gdy nas nie widzą“.

O tak, wołacie „jesteśmy“, ale my was rzeczywiście nie widzimy. Słowa p. Smolki są tak szczerze, tak prawdziwe, że na to z pewnością oponenta w Polsce nie znajdzie, choć tak wątpi w przychylność społeczeństwa i czytelników, którzy, jak sam pisze, może pierwszy raz czytać przecie będą jego pracę z powodu polemiki ze mną.

Przyznam się, że to i mnie pochlebia, jeśli p. Smolce mogłem tę małą usługę wyświadczyć i zadowolenie sprawić.

Do dalszych takich zdań, na które wszyscy się zgodzą, należy: że na Akademji naszej ciężą zadania tak rozległe, jak na żadnej innej pokrewnej instytucji“.

O cóż mnie idzie i tym, którzy krytykują Akademię — o to właśnie, aby pamiętała, jakie na niej „ciężą zadania“.

Tego dopominać się mamy prawo, bo choć p. Sekretarz generalny jest jedynie odpowiedzialnym za czynności Akademji, to jednak komisją rewizyjną i kontrolującą w tej instytucji jest społeczeństwo. I niech się nie zdaje

szanownym panom Członkom, że bez absolutorjum tego społeczeństwa Akademja obejść się może.

Administracja, czy gospodarka tak sprawami wewnętrznymi, jak fundacjami, zapisami, konkursami, wydawnictwami, majątkiem ruchomym i nieruchomym jest złą — i gorsząca!

Dowody:

Do roku 1893 jeżeli były w którym roku niedobory to przewyżki dochodów stanowiły zapas, którym takowe pokrywało się. W roku jednak 1893. okazał się niedobór w kwocie 5663 złr. 42 ct., który — już pokryto zaliczką z kapitałów.

W r. 1894 okazał się niedobór. „przekroczenia do umorzenia“. jak to nazywa księga kasowa Akademji w kwocie złr. 14.612 ct. 12.

W obec alarmu, jaki się zrobił tą polemiką, p. Smolka ogłasza, że ten niedobór już z dochodów tegorocznych pokryto. A no — naturalną jest rzeczą, że dług trzeba zapłacić, ale przecie, o ile się zapłaciło za rok przeszły, o tyle ukrzywdziło się rok bieżący, o tyle dochody, a zatem i wydatki musiały by być w tym roku mniejsze, ograniczone. — Dziwne to zresztą, że oprócz ciągłych wydatków administracyjnych i naukowych odrazu po pierwszym kwartale tego roku już mogła Akademja pokryć z dochodów blisko piętnaście tysięcy. W takim razie nie ma co, tylko następnie w każdym kwartale taką sumę z dochodów odłożyć, myśląc, że co kwartał jest niedobór do pokrycia.

W ten sposób znalazł by się fundusz na jakieś nawet wielkie wydawnictwo.

Jako dowód oszczędnej administracji pisze p. Smolka: „Kustosz jednej gałęzi zbiorów (która posiada nawet europejską sławę i ściąga do nas specjalistów przyjeżdżających umyślnie do Krakowa celem jej zwiedzenia), pobiera wynagrodzenie równające się połowie płacy naszego **Woźnego**, również niezbyt sownie wyposażonego. Tylko, że **Woźny** ma oprócz tego jeszcze wolne mieszkanie“. Naturalnie, że to imponujące i żal każdego zbiera, jak te biedaki tam domierają z głodu.

Ale — mimo takich płac, że kustosz bierze połowę pensji woźnego w budżecie Akademii pensje wynoszą 7.938 złr. 64 ct. Ież więc bierze właściwie ten „**Woźny**“?

Wydatki administracyjne razem wynoszą 11.817 złr. 29 ct., w tem spotykamy pozycje oprócz opału, światła, frachtów, opraw, wydatków muzealnych i bibliotecznych, ciężarów domowych itd. pozycje n. p.:

Potrzeby kancelaryjne . . . 452 złr. 31 ct.

Porządki domowe . . . 352 „ 32 „

Różne wydatki administr. 961 „ — „

Wydatki zaś między innymi wspomniane powyżej na utrzymanie zbiorów i biblioteki, wynoszą osobno 2.122 złr. 43 ct.

Ja nie kwestjonuję, że takie wydatki były; nie wiem naturalnie, ile piór, papieru, atramentu i bibuły kancelarja akademicka potrzebuje, jak również nie wiem, jeżeli wszystko ma swoją pozycję osobną, co to są „różne wydatki“ 961 złr. ale — zdaje mi się tylko, że przy biedzie można by trochę ten interes prowadzić oszczędniej.

Co zaś do zbiorów, które posiadają europejską sławę, to tyle wiem, że Akademia radzi nad

tem, ale zgodzić się nie mogą, aby te zbiory zlikwidować! bibliotekę zaś z 40.000 tomów złożoną darować Jagiellońskiej, tylko p. Smolka reflektuje, że mieliby oni za dużo dubletów.

Tak się też traktuje wszystkich ofiarodawców.

Dr Władysław Kretkowski (Trzaska) znakomity matematyk 30 lat zbierał bibliotekę matematyczną; zebrał rzeczywiście komplet taki, jakiego nie ma drugiego. Bibliotekę tę darował Akademji. Powiedziano mu wówczas, że dobrze, ale nie ma szaf i Akademia szaf sprawiać nie będzie.

P. Kretkowski sprawił w dodatku sam szafy za kilkaset zlr. i począł książki porządkować, numerować i znosić.

Kiedy już tak dosyć naodsyłał i naznosił, chciał począć układać w szafach. Przychodzi i widzi swoje szafy zapełnione innemi książkami, ładnie oprawnemi, a jego te kruki matematyczne zbierane z wielkim kosztem przez całe życie — leżą na kupie w kącie. Pytał się, skarżył nieśmiało; powiedziano, że to tymczasowo i p. Kretkowski znosił dalej książeczki i czekał. Podobno nie doczekał się i posłał ekspresów po książki, żeby się nie walały. Zresztą nie wiem, co się stało!

Ten sam p. Kretkowski ofiarował Akademji parę tysięcy franków na nagrody za rozwiązanie zadań matematycznych przez siebie podanych i rozwiązalnych.

Lata spływały, ani rusz. Nareszcie! Akademia otrzymała rozwiązanie, zbadała; znawcy uczeni rozstrzygnęli i nagrodę szczęśliwcowi wypłacono. Naturalnie p. Kretkowskiego, samego fundatora

i specjalisty nie zaproszono do sądu konkursowego, bo jakże by też Akademia pozwoliła sobie uchybiać, pytając się, radząc kogoś, lub dopuszczając do swojego grona byle kogo. I cóż dalej spytacie? Oto zadanie było rozwiązane fałszywie, zupełnie błędnie! A „jury“ akademickie? Dalej chodzi w togach powag naukowych.

P. Kretkowski dowiedziawszy się o rezultacie i zobaczywszy owo sławne rozwiązanie, powiada skromnie: Dobrze, tylko niech „Świetna Akademia“ to nagrodzone przez siebie rozwiązanie zadania ogłosi w swoich rocznikach.! Tak zajęchał grzecznie; Akademia pigułkę połknęła. — Rozwiązanie owo zdaje się nie ujrzy światła dziennego!

Pomijam rozporządzenie dochodami różnych fundacji, jak n. p. nagrody za dzieła malarskie Barczewskiego, gdzie fundator nie tylko według brzmienia testamentu miał na myśli „najpiękniejsze“ dzieło sztuki, ale tem chciał pomódz przede wszystkim rozwojowi sztuki polskiej; pomódz zaś można, pomagając wybitnym nowym talentom, które niejednokrotnie rozwijać się nie mogą dla braku środków.

Cóż więc niby za cel odejmować w ciężkich naszych warunkach artystycznych tę za pomocą potrzebującym a zasłużonym i oddawać to wsparcie Siemiradzkiemu i Brandtowi: ostatniemu za obraz, który nawet w Krakowie nie był wystawiony i który tak cudownie został we Lwowie zapłacony? Czy to dla tego, że obraz ten wystawiony był z ogłoszeniem nawet przez samego autora przybitem: „*hors concours*“? Czy dla tego, że częstuje się hojnie tylko sytych

i dopomaga się bogatym, a głodny i biedny niech ginie? Ha, i to także zasada!

Akademja otrzymała zapis od księcia Romana Lubomirskiego 1.000 złr. rocznej renty na zbiory naukowe. Spadkobiercy księcia! wytoczyli z Akademją proces; naturalnie najniesłuszniej. Akademja jednak nic nie czyni w tym kierunku „ze względuw delikatności wobec spadkobierców“, jak się tłumaczy p. Smolka.

Tu rzeczywiście płaci Akademja ewangelicznie, bo „delikatnością“ z własną stratą płaci za niedelikatność chciwych spadkobierców. Najlepszy jest jednak motyw p. Smolki, że Akademja boi się ukończenia procesu, bo otrzymawszy 1000 złr. rocznie, musiałaby coś za to robić, nabywać i miejsca na przedmioty nabyte szukać.

A to byłby rzeczywiście nowy kłopot, za jaki w ogóle uważa p. Sekreterz zapisy zbiorów, lub pieniędzy z przeznaczonym celem.

W ostatnim roku zapisano Akademji testamentem dwie cenne biblioteki. Akademja głęboko zastanawiała się, i członkowie obradowali, czy to przyjąć, czy nie! Wreszcie Akademja łaskawie przyjęła.

Jeżeli zaś zwrócimy się do powodów niedoboru, lub braku środków na wydawnictwa pożyteczne, samodzielnych prac naukowych, to — przedewszystkiem zaznaczyliśmy, przykładami stwierdzając, że brak pieniędzy na prace samodzielne i pożyteczne, dla tego, bo się wydaje za dużo prac niesamodzielnych i niepożytecznych. Że zaś wydatki wielkie i niedobór powstaje, to nie tylko powód w administracji i niedołącznej, karygodnej gospodarce w Szczawnicy, o czem

później, ale leży także w tem, że wydawnictwa Akademji kosztują prawie o połowę drożej, aniżeli by kosztowały każdego innego nakładcę.

Nie wchodzę w to, czy drukarnia uniwersytecka rachuje za drogę, tylko zaznaczam, że koszt większy wydawnictw powoduje sama Akademia, czyli członkowie autorowie, wydawcy, administratorzy, czy wogóle jak się tam nazywają ci — co się tem zajmują.

Wydawnictwa komisji historji sztuki są w tak wielkim wspaniałym formacie o tak wielkich marginesach i odstępach, na tak grubym, pięknym papierze i tak wielkimi literami drukowane, że w zagranicznych tego rodzaju wydawnictwach pomieszczono by najmniej trzy razy tyle tekstu, czyli trzy razy tyle mogła by Akademia wydawać za te same pieniądze.

Ale to nie koniec. W tekście przychodzą różne rysunki, ryciny itd. W rękopiśmie oznacza członek Akademji kierujący tem wydawnictwem, miejsce, gdzie ma być rycina. Zecer składa tekst, kliszę pomieszcza według wskazówki. Przychodzi korekta. To nie mogą być w tych miejscach rysunki, to tu, to tam, itd., zmienić!

Trzeba wszystkie kolumny przekładać, wiersze łączyć, to będzie robota i koszt — mówi drukarz.

— A co, to wszystko jedno, musi być dobrze — odpowiada Akademik.

Przynoszą według wskazówek zmieniony cały układ... To tak nie może być — lepiej było pierwiej; przełożyć!

— To dużo roboty i koszt — mówi drukarz.

— Co tam! musi być porządnie. „Rzeczy artystyczne musi się wydawać artystycznie“.

Naturalnie, tylko w ten sposób można uwi-
 docznić kilka stronowe dzieła członków na kil-
 kunastu dużych i grubych kartach. Ale — co to
 kosztuje? Teraz o drukach zwykłych: dlaczego
 kosztują drożej? Dzieje się tak: Każę się skła-
 dać początek rękopismu, a dalszy ciąg następuje
 po tygodniach, miesiącach; odbijać nie można.
 bo nie ma całego arkusza druku, albo niewiado-
 mo który to będzie arkusz z porządku; złożone
 więc części czekają dalszego ciągu. Ta masa
 czcionek w drukarni jest zaabsorbowaną i jak
 przychodzi dalszy ciąg nareszcie, a całość ma
 iść pod prasę, to początkowe kolumny szczo-
 tkami czyścić muszą z nabitego w czcionki kurzu.

Tym sposobem, jeżeli arkusz wspaniale wydany
 zwykłego wydawcę kosztuje 25 złr., to Akademię
 kosztuje blisko dwa razy tyle. Zależy zresztą
 także od liczby egzemplarzy.

Czy wszystko to można policzyć na karb
 oszczędnej, praktycznej, dobrej administracji?
 wątpię.

Czy nieudanie się zupełne subskrypcji na
 wydawnictwa Akademji nie jest także winą,
 a przynajmniej niepraktycznością zarządu?

Ale to nie jest tak jasne, jak nieszczęśliwa
 Szczawnica, która ś. p. Szalajowi przynosiła zna-
 czny dochód, a po piętnastu latach gospodarki
 i po włożeniu w Szczawnicę czysto jako nakładów
 101.983 złr. 43 cent. dopiero Akademia wykazuje,
 że nie ma żadnego dochodu, tylko procent od wło-
 żonych pieniędzy.

Ależ procent od włożonych pieniędzy, to
 można mieć i z kasy oszczędności, albo na każdą
 obcą hipotekę możnaby także Akademji fundusze

żelazne pomieścić. Wkłady czyni się nie dla tego, aby fundusze ulokować na zwykły procent, tylko dla tego, aby dochody podnieść. Z całej zaś Szczawnicy Akademią dziś nie ma nic.

Rozpatrzmy jednak tę całą sprawę dokładnie.

Kiedy w r. 1893 wezwano Akademię do wzięcia udziału w wystawie lwowskiej, „podzielone były zdania, co wobec tego czynić“, i dalej pisze p. Smolka o obradach w Akademii: pytano co będziemy wystawiać, chyba wodę szczawnicką?

Do tego nie posunąłbym się nigdy, aby wodę szczawnicką uważać za jedyny produkt Akademii godny wystawy, ale pozwolę sobie tę wodę uważać za bardzo znaczny majątek i źródło dochodów Akademii.

Pan Smolka powiada, że musi mi wyjaśnić sprawę Szczawnicy. Tymczasem całe to wyjaśnienie skończyło się na zupełnie identycznym, obopólnym sprawdzeniu, że rzeczywiście Akademia dochodów ze Szczawnicy mimo wielkich wkładów nie ma żadnych. Jeżeli więc p. Smolka pozwoli, to ja wyjaśnię tego położenia przyczyny i odpowiem na rzekomą obronę — tego co się mimo szczerzej chęci p. Smolki — obronić nie da.

Pan Smolka pisze: „Nie mogę ścierpieć zarzutu złej gospodarki“. Ja zupełnie w to wierzę, ale niechże p. Smolka raczy mnie też uwzględnić, że cóż ja temu winien jestem, gdy te zarzuty są tak widoczne, tak powszechne i tak same pchają się pod pióro: to pióro, które z pewnością nie żółcią, nie zjadliwością, ale najlepszymi chęciami, ale bez względów w imię prawdy — jest ożywione.

Cieszy mnie tylko to jedno, że chociaż pan Smolka pięć razy powtarza, że na podstawie regulaminu jest przede wszystkim jedynie odpowiedzialny za czynności Akademji, to jednak za administrację Szczawnicy, zdaje się, że odpowiedzialny nie będzie i nie jest, bo: „Powierzono administrację zdrojowiska komitetowi, złożonemu ze znakomitego adwokata, wyposażonego szerokiem pełnomocnictwem, ze życziwego a ze sprawami szczawnickimi dobrze obeznanego lekarza i z jednego członka Akademji całym sercem Szczawnicy oddanego. Zacni ci mężowie z poświęceniem bez granic, bezinteresownie zajęli się administracją“.

Jeżeli więc ci trzej mężowie z taką fachowością i z poświęceniem bez granic administrowali Szczawnicę, skądże sam p. Smolka zaraz pisze: „Nie można było spodziewać się dobrych rezultatów z przedsiębiorstwa prowadzonego przez grono 42 historyków, bibliografów, a chociażby geologów i ekonomistów“.

Ja tyle tyłkobyem zauważył, tak mi się zdaje, że każdy z tych historyków i ekonomistów, mając sam Szczawnicę, umiałby praktycznie tem przedsiębiorstwem dla siebie pokierować. Dzisiaj uczeni zwykle bywają bardzo praktyczni.

Mądrości zaś głosów w Akademji za nieprzyjęciem tego zapisu, nie mogę pojąć. Bo — jeżeli Akademia za połowę dochodów wypłacała ryczałtem 47.000 złr., toć takie dochody musiały być wykazane i skonstatowane; jeżeli zaś bała się i słusznie własnej — takiej — administracji, to mogła spadkobiercom administrację zostawić, a sama połowę dochodów pobierać!

„Obowiązek wypłaty połowy czystego dochodu krępował Akademię na każdym kroku“, pisze p. Smolka.

No, obecnie widzę, więc bardzo w to wierzę; bo coby ta rodzina powiedziała dziś, gdyby nie dostała wcale żadnej części dochodu?

To mi przecie przyzna nawet każdy znakomity adwokat z Akademji, że wobec takiej gospodarki, spadkobiercy musieliby zaprowadzić administrację sądową i o szkody, straty upomnieć się; a zatem — gospodarka Akademji znalazłaby się przed kratkami. — Szczęście, że Akademia spadkobierców spłaciła!...

P. Smolka prawdopodobnie w najlepszej wierze pisze, że przecie Akademia nie otrzymała Szczawnicy — tylko kilka morgów (?) gruntu. budynki i zakład kąpielowy. Jestto bardzo dobra obrona, tylko, że nikt nigdy nie myślał, aby Szczawnica ta, co właściwie coś warta, przedstawiała co innego, jak budynki i zakład kąpielowy.

Następny motyw jeszcze lepszy, że wartość zapisu według oszacowania (dla wymiaru należyłości skarbowej) wynosiła 45.000 złr., a zatem jeżeli Akademia traci, to tylko 1.800 złr. procentu.

Naprzód gdyby i tak było, to Akademji i 1.800 złr. tracić nie wolno, ale śmieszna już jest wprost rzeczą, aby ktoś według skali szacunkowej do stempla spadkowego przed 15 laty oceniał dziś wartość spadku.

Zresztą i z tem się nawet nie zgadza, że w onczas Akademia przecież za połowę dochodów wypłaciła spadkobiercom już 47.000 złr.

Jeżeli Rabka potrzebująca ogromnych wkładów: sam zakład sprzedany za 180.000 złr., to cóż może być wartą Szczawnica?

Pan Smolka więc widać żartuje chyba z czytelników, jeżeli powiada, że Akademia w Szczawnicy otrzymała wartość 45.000 złr.

Dalej p. Smolka wykazuje, że — oprócz tych 47.000 złr. zapłaconych spadkobiercom, włożono w Szczawnicę gotówkę 101.983 złr. 42 kr. i że dochodu rzeczywiście nie ma. Ale dalej — kończąc tę obronę pisze:

„Takie proste wyjaśnienie (rzeczywiście bardzo proste i jasne) sytuacji było dostępnem dla każdego posiadającego tajemnicę dodawania i odejmowania“.

Z całym więc elaboratem tajemnic dodawania i odejmowania przystąpiliśmy z p. Smolką do badań, rachunków i wyjaśnień — i obaj na końcu ujrzelśmy wielkie akademickie zero!

Ale teraz: dla czego?

Gospodarkę miejscową, administracyjną dziś badać i kontrolować i szczegóły wywłóczyć trudno, ale — jeżeli doprowadziła do tego, że po piętnastu latach zaprzepaściła czyste dochody, które nawet przed wkładami były, toć przecie oczywistą jest rzeczą, skoro ani mór, ani wyschnięcie wody, ani trzęsienie ziemi nie nawiedzało Szczawnicy, że — ta gospodarka była złą!

Tajemnica dalsza jest w tem, że dziś mimo już dobrych chęci poprawy, oprocentowanie pieniędzy włożonych — pochłania prawdziwy czysty dochód.

A dlaczego wkłady nie podniosły dochodu?

Podniosły — tylko — te wkłady, te roboty dwa razy tyle kosztowały, aniżeli warte, a inne

zupełnie nawet zmarnowane i mimo wydatków kilkonastotysięcznych nie są warte nic, nawet nie egzystują. Włożenie w budowlę i ulepszenie budynków 69.709 złr. 41 ct., wywołuje nawet powszechny uśmiech wszystkich miejscowych wobec jedynie wybudowanego drewnianego „kurhausu“, w którym jeszcze tyle niepraktyczności, niedogodności i takie klasyczne przeciągi, że publiczności uznanie kończy się klęciem wśród bólu zębów! — Wartość tych robót i budowli wynosi połowę wydatków. To jednak jeszcze dobrze, przynajmniej mamy połowę. Ale — Akademia postanowiła zaprowadzić wodociągi. Zrobiono plany, odbyto badania, zakopano rury, koszt wielki: no — i rzeczywiście zakopano, bo wodociągi jako niefunkcjonujące zasypano i rury jedynie na pamiątkę spoczywają w tej świętej ziemi, która administrację Akademii znosi.

Ziemię jednak Akademia cenić umie.

Kiedy przeprowadzając drogę na Miodziś, jedyną co prawda rzecz pożyteczną, wywłaszczała potrzebne parcele, wówczas jeden z właścicieli n. p. żądał za parcelę 600 złr. tyle ile dał. Akademia w swojej niedocieczonej przezorności praktycznej gospodarki — powiedziała: nie!

My kupimy tę parcelę, ale — tylko na metry! Metr kwadratowy 80 cent. — Właściciel o tyle przecie zorjentował się, że powiedział dobrze, ale inaczej już teraz nie przystanę tylko tak jak chce Akademia. Koniec — po przemierzaniu: Akademia za parcelę, za którą sam właściciel żądał 600 złr. zapłaciła 1300 złr.

W ten sposób droga na Miodziś kosztowała 17.972 złr. 43 ct. Możeby jeszcze trochę szmal-

cu — czy też wystarczy? E, dajmy spokój; niechodź o wyciąganie starych zapachów i bólów, ale idzie nam wszystkim, pewnie o diagnozę niemoicy Akademji. o której tak wymownie mówi p. Smolka i o środki zaradcze.

Tymi środkami zaradczymi było w pierwszym memorjale p. Smolki wyjednanie „mniejsza o to z jakiego źródła“ 15.000 i — „również mniejsza o to z jakiego źródła“ 20.000 złr.

Kiedy to nazwano żebraniną, wówczas pan Smolka ogłosił, aby zaimponować ludziom, którzyby gotowi nareszcie kilkadziesiąt tysięcy złożyć, że — Akademia potrzebuje dwa miliony! później — że kilka. Przypomina mi to tego dziada arystokratę, który żebrze o guldeny, bo by mu uchybiała żebranina o centy.

Czy p. Smolka rzeczywiście myśli, że składka dwu miljonowa nie uchybia, a dwudziesto centowa uchybia i to jeszcze dodać należy, instytucji o celach publicznych?

Czy zresztą p. Smolka zastanowił się nad własnymi słowami, że Akademia gotowaby przyjmując pieniądze „mniejsza o to z jakiego źródła“?

O nie! tego nie tylko Akademji polskiej, ale nawet każdemu ucziwemu człowiekowi — nie wolno! To nie wszystko jedno z jakiego źródła, bo gdyby o to niechodziło, to można by je mieć, i dostałaby pieniędzy łatwo, szczególnie Akademia polska!

Jestem przekonany i wiem, że p. Smolka tak źle nie myślał i że wysoko tak swojej jak i Akademji godności sztandar trzyma, ale — zwracam uwagę, że nie powinno się zawsze przesądzać o doskonałości słów własnych tak jak nie

trzeba podierać zdań i myśli jakimiś powagami.

Zwracam na to uwagę teraz dopiero, bo w pierwszym liście moim nie było zamiarem wykazywanie słabych stron memoriału p. Smolki.

Przyznać zresztą muszę, że wogóle tylko p. Smolka spowodował tę polemikę i jej charakter osobisty — i jeżeli ludzie powiadają, a sam pan Smolka przypuszcza, że oddał Akademji niedźwiedzią przysługę, to w połowie mają rację.

Nie chodzi tu o tych głupców, którzy panu Smolce mówili, że jak się nie polemizuje z powagą naukową to powadze Akademji uchybia. To są rzeczywiście powagi, na których „Pan Bóg patrzy a nie grzmi“. Myślę jednak o tych, którzy słusznie widzą uszczerbek powagi akademickiej przez wprowadzenie polemiki na tory osobiste i przez bardzo drażliwy ton polemizowania.

Otóż książka p. Smolki pod tak niefortunnym i zapożyczonym tytułem: „W sprawie sprotwarzonej instytucji narodowej“, powoduje mnie znowu do dalszych paru jeszcze odpowiedzi, bo znowu p. Smolka dodał wstęp, w którym zajmuje się przeważnie moją osobą! Przedewszystkiem jednak parę uwag ogólnych odnoszących się do Akademji i do p. Smolki na podstawie tego, co sam w tej nowej broszurze mówi.

Naprzód muszę zauważyć, że w pierwszym „memorjale“ p. Smolka oświadcza, że o tym kroku jego, o tem pisaniu nawet w „gronie najbliższych“.... „nie zdradziłem się ani słowem z zamiarem tego wystąpienia“.

Co prawda dziwiło mnie to bardzo, choćby to był nawet sekretarz jeneralny, że może tak bez pytania na własną rękę występować publicznie z pismami, memorjałami i t. d. o Akademji, której przecie na zewnątrz reprezentantem jest prezes!

Ale p. Smolka po swoim pierwszym oświadczeniu w rzeczonyj książce czyni wyznanie, które jest sprzeczne z oświadczeniem, bo właśnie radził się i rady nawet słuchał nietylko w ułożeniu memorjału, dopełnieniu, ale i o sposobie rozpowszechnienia.

Tak więc jeżeli to ostatnie, a nie pierwsze jest prawdą, to i ten zarzut nadużycia samodzielności odpada, bo p. Smolka jako sekretarz występował lojalnie.

Ciekawy i charakterystyczny epizod przytacza p. Smolka, ze swego urzędowania w Akademji.

Podczas wystawy krajowej we Lwowie wydał p. Smolka książkę o Akademji i chociaż w niej było 7 rycin i była wydana w 7000 egzemplarzy i kosztowała tylko 15 ct. nikt kupować nie chciał. — Woźny Akademji na wystawie dozorujący i sprzedający tę broszurę, pisze do p. Smolki, że „może Jaśnie Wielmożny Pan pozwoli, żeby za darmo rozdawać te książeczki, tylko nie takim dawać co to wezmą na masło“. Wskutek tego listu p. Smolka pisze nie do woźnego, ale w książce swojej ostatniej: „Nie wiele tak mądrych wniosków pojawiło się za mego urzędowania“...

Ze tego woźnego wniosek powyższy był mądry, zupełnie się na to zgadzam, ale żeby pod-

czas całego urzędowania pana jeneralnego sekretarza w Akademji nie wiele pojawiło się tak mądrych wniosków jak woźnego, to znowu ja takiego wyobrażenia o Akademji dotąd nie miałem. Czytamy dalej: „Ani Szkole ludowej, ani katedrze nie grozi, bo wszystko można widzieć w moim memorjale, tylko nie — odezwę i nie projekt jakichkolwiek składek; księciu Biskupowi chodzi o krocie, nam o miljony“.

Teraz konia z rzędem temu, kto zrozumie, że dlatego Akademji nie chodzi o składki, bo Biskup potrzebuje krocie, a Akademia miljonów.

Czy p. Smolka sądzi, że tylko krocie można osiągać drogą składek, czy też myśli, że datek jednego człowieka miljonowy jest godniejszą zapomogą i jałmużną, czy wyposażeniem, jak datek wspólny krocie, lub miljonów ludzi? Czy zresztą jest w tem jaka loika, że jeden drugiemu dla tego nie przeszkadza, bo jeden — potrzebuje więcej a drugi mniej? Toć właśnie ci więcej potrzebujący muszą zabierać tym mniej potrzebującym, odejmując im krocie, czy jednostki, a składając potrzebne miljony, albo — zresztą odwrotnie. Ale prawda takem się zadysputował, jakbym był uczonym i jakimś nie pierwszym lepszym. Stałem się jednak jeszcze większym, bo człowiekiem opatrnościowym. P. Smolka bowiem pisze: „Wtem Opatrzność zsyła mi pana Stanisława Woynekę-Tomkiewicza“, a dalej, że w „Liście“ moim znalazł literalnie wszystko, czego mu było potrzeba.

Bardzo dziękuję i za to, ale sądzę, że w mojej obecnie odpowiedzi znajdzie p. Smolka jeszcze więcej aniżeli to, czego mu było potrzeba...

Przykro mi, że w książce o tak brzydkim

tytule jest mowa o mnie; tylko tyle mnie pociesza, że rzekome potwarze i oszczerstwa odnoszą się gdzie indziej, bo rozdział o mnie już nosi trochę łagodniejszy tytuł: „Zarzuty i podejrzenia“.

Bardzo jestem obowiązany za obronę mnie przed dobrze widać wychowanymi gośćmi influenzyjnymi p. Smolki, ale — zamiast w książce publicznie, możeby wystarczyła ta obrona w własnym domu. U mnie to nie trafi się, bo moi goście, w moim domu i w mojej obecności — nie mogliby wyrazić się o p. Smolce, że dysputuję z pierwszym lepszym.

Pan Smolka pisze, że chory był na influencję i że mu tak wszyscy odwiedzający mówili!...

Otóż niechże p. Smolka będzie łaskaw powiedzieć tym ostatnim-lepszym swoim gościom, że Pan nie dysputowałeś z pierwszym-lepszym, bo ja — także byłem chorym na influencję...

Talenta artystyczne jakie mi p. Smolka łaskawie przypisuje, są zupełnie niezasłużone, ale mówi dalej, że chociaż nie zna moich prób literackich, to potem com pisał o Akademji widzi jasno, że chyba nigdy powagą naukową nie będę.

Naprzód zbyteczne rozmyślanie, tak samo jak wywody o mojem pochodzeniu, zamiarach publicznych i nawet ożenieniu; możeby p. Smolka raczył zauważyć, że to nie tylko nie należy do dysput o Akademji, ale wogóle do zajmowania się prywatnymi i rodzinnymi stosunkami, trzeba mieć upoważnienie. Jeżeli więc tego rodzaju cięcia nazywają goście influenzyjni „rycerskiem spotkaniem“, to nic łatwiejszego, jak podobne cięcie sparować i trochę w dodatku skrobnać.

Mógłbym więc powiedzieć: Nie znam prób historycznych p. Smolki, ale z jego memorjału i wyjaśnień widzę, że powagą naukową nie jest. O przyszłości mojej najniepotrzebniej więc przewiduje p. Smolka, bo nigdy nie zdradziłem się z tem, jakobym wogóle na zdobycie powagi naukowej w przyszłości — chorował. Jeżeli zaś — p. Smolka na podstawie mojego „Listu“ chciał jakie pewniejsze stawiać horoskopy, to mógł przecie daleko pewniej zdecydować, że sądząc z mojego „Listu“ — prawdopodobnie nie jestem i nie będę muzykiem.

Kończąc tę odpowiedź niech mi wolno będzie zaznaczyć, że nietylko nigdy nie należałem i nie należę do nieprzyjaciół Akademji i nie miałbym w tem najmniejszego osobistego powodu, ale, że tak dla tej Instytucji jak i dla jej Sekretarza zostaję z całą życzliwością; a kończę — właśnie zdaniem p. Prof. Dra St. Smolki:

„W tem położeniu ani marzyć o tem nie podobna, żeby Akademia nasza jeła się jakichkolwiek przedsięwzięć zbiorowych, ogólniejszego znaczenia, któremi by nauka polska, z **chlubą dla polskiego imienia** mogła oddawać rzetelne usługi ogólnym interesom nauki“.

Kraków, kwiecień 1895 r.



Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
BIBLIOTEKA

24

277702

Biblioteka WSP Kielce



0006604

